Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

GŁOS NAUCZYCIELSTWA WOŁYŃSKIEGO

ORGAN ZARZĄDU WOŁYŃSKIEGO OKRĘGU
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO



ROK IV. ZESZYT 4.
RÓWNE-WOŁYŃSKIE — MARZEC—KWIECIEŃ — 1939 ROK.

TREŚĆ NUMERU:

Redakcja i Administracja: Równe-Woł., skrytka pocztowa 228 (ul. Szkolna 69).
Konto P. K. O. Nr 81.598. Telefon 401.

Warunki przedpłaty: Prenumerata roczna 8 zł.
Numer pojedyńczy 1 zł.

Cena ogłoszeń: cała strona zł. 60
pół strony zł. 30
jedna czwarta str. zł. 20
jedna ósma str. zł. 10

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Wydawca z ramienia Związku Nauczycielstwa Polskiego: W. BUCZOWSKI.
Komitet Redakcyjny: W. BUCZOWSKI, Z. POPIEL, J. ŁUKASZEK.

Drukarnia Samorządowa w Równem, ul. 13 Dywizji 3. Telefon Nr 164.

Jesteśmy gotowi.

Wojna jest zjawiskiem odwiecznym. Narody, państwa, kultury rodziły się, upadały na skutek wojen. Tak było dawniej, tak jest i dziś i tak będzie zawsze, bo rozstrzygającym czynnikiem w historii jest siła. Działanie siły jest kruszeniem opory, a więc walką. Wszędzie zaś tam, gdzie buduje się wielkie rzeczy potrzebna jest wielka siła.

Dlaczego tak jest? Jest tak dlatego, że nie buduje się niczego w próżni. Rzeczy nowe powstają w istniejącym ludzkim środowisku, które jest lepiej lub gorzej, ale urządzone. I wszystko, co już istnieje w życiu duchowym i materialnym stawia tym nowym, powstającym rzeczom zaciekły opór. Rodzi się walka. Jeśli rzecz nowa jest siłą — zwycięża, a jeśli siłą nie jest — przegrywa i ginie. To jest żelazne prawo rzeczywistości. Twarde ono jest i bezwzględne. Takie, jakim musi być człowiek, jeśli chce budować wielkie rzeczy i tworzyć nową rzeczywistość.

Epoka współczesna daje nam tutaj jaskrawe przykłady, które potwierdzają wyraźnie to żelazne prawo siły i wojny. Na naszych oczach rozpadło się w gruzy państwo, które wierzyło w rokowania i traktaty, a zapomniało o sile. Czechosłowacja jako niepodległe państwo trzymała się jedynie wskutek zapewnień, gwarancyj i opieki wielkich mocarstw. Nie liczyła ona nigdy na siebie, na moc swego ducha i na swoich żołnierzy. Obcą jej była wola wielkości i zwycięstwa. Czech nie był urodzonym żołnierzem, nie miał honoru i dumy dziecka wolnego narodu, za który należało walczyć do upadłego. Czesi dzisiejsi to był naród, który nie chciał umierać za swoją

wolność, honor i niepodległość, ale chciał, żeby zań umierali inni. I dlatego upadł.

Każdy naród bez godności i charakteru musi zniknąć z grona narodów niepodległych. Czechów obaliła nie tyle obca siła, co własna niemoc. Obalił ich strach przed wojną i twardymi jej koniecznościami. Czesi przegrali w duszach swoich najbardziej rozstrzygający bój — reszta była tylko następstwem. Klęska wewnętrzna była czynnikiem klęski zewnętrznej. Jedno pociągnęło za sobą drugie.

Naród bez ducha rycerskiego istnieć nie może. Tragiczny przykład Czech jest tutaj arcywymowny. My, Polacy rozumiemy tę wymowę. W związku z tym stawiamy sprawę jasno i wyraźnie: jesteśmy gotowi do wszelkiej wojny, z każdym, najsilniejszym nawet przeciwnikiem. Naród Polski nie ma poczucia niższości wobec możnych narodów tego świata, bo uświadamia sobie w pełni fakt, że sam do tych silnych narodów należy. Nie przeraża Polaków ani ilość nieprzyjacielskich dywizji, ani wyposażenie techniczne, ani czyjkolwiek tupet. Wierzymy bowiem, że ilość naszych własnych dywizji, ich sprzęt techniczny, ich duch bojowy, i męska postawa całego narodu najzupełniej wystarczą do zwycięstwa. Wiemy, że Wódz Naczelny i wszyscy dowódcy w swojej najodpowiedzialniejszej i najcięższej pracy spotkają się z niezłomną wiarą i wolą zwycięstwa u żołnierzy, świadomych tego, że są synami Wielkiego Narodu, który w swych dziejach odnosił bezprzykładne zwycięstwa: Psie Pole, Grunwald, Wiedeń, rok 1920.

Jesteśmy spokojni, bo wiemy, że nasze zwycięstwa nie są tylko przeszłością.

Będziemy się bić dobrze, bo wiemy, że historia wielkich dokonań jest pisana w księdze dziejów żelazem i krwią mężnych narodów.

Plenarne Posiedzenie Zarządu Okręgu Wołyńskiego Z. N. P.

Zebranie odbyło się dnia 31 marca w Równem. Na zebranie przybyli zaproszeni goście: *Wojewoda Wołyński p. Aleksander Hauke-Nowak*, Naczelnik Wydziału Urzędu Wojewódzkiego *p. Niżakowski*, p. o. Kuratora Okr. Szk. Woł. *p. Czystowski*, Nacz. Wydz. K. O. S. W. *p. St. Lubaszka*, przedstawiciel Dowódcy O. K. P. *p. kpt. Żarski*, Dowódca pułku K. O. P. *p. płk. Pecka*, Inspektor Szkolny *p. M. Knopp*.

Tematem obrad były aktualne sprawy bieżącej chwili, oraz sprawy naszej organizacji i nauczycielstwa w związku z sytuacją.

Na organizacyjnej części posiedzenia uchwalono następującą rezolucję:

Plenarne Zebranie Zarządu Wołyńskiego Okręgu Z. N. P. odbyte w dniu 31 marca 1939 r., w zrozumieniu doniosłości chwili obecnej naszego Państwa, postanowiło niezależnie od indywidualnej subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej zebrać jednorazowo od wszystkich swych członków i komórek organizacyjnych na terenie Wołynia dobrowolne ofiary na F. O. N. i zebraną kwotę przekazać za pośrednictwem Zarządu Głównego Naczelnemu Wodzowi naszej armii.

W związku z tym wzywamy wszystkie Oddziały Powiatowe i Ogniska na terenie Wołynia do zbierania i wpłacania na konto Okręgu Wołyńskiego w P. K. O. nr 81598 zebranych dobrowolnych datków i ofiar z funduszów własnych Ognisk i Oddz. Pow. do dnia 10 maja b.r. tak, by kwota, powiększona funduszami własnymi Okręgu, wypadła dla Wołynia jak najokazalej.

Ofiary wszystkich Ognisk z całego Wołynia będą wspólnie opublikowane w Głosie Nauczycielskim, Dzien. Powszechnym i innej prasie.

Równocześnie Plenarny Zarząd Wołyńskiego Okręgu Z. N. P. zwraca się z apelem do innych Okręgów na terenie Rzeczypospolitej, aby w sprawie dozbrajania armii w dobie obecnej poszły po linii Okręgu Wołyskiego, i do Zarządu Głównego, aby zajął się koordynacją akcji i podsumowaniem ogólnych wyników tejże, a także podaniem jej do ogólnej wiadomości całego społeczeństwa.

Szymon Konarski.

Z wieków i lat ubiegłych naszej przeszłości często się wyłaniają postacie wielkich Polaków — mężów stanu, wodzów i patriotów.

Ze szczególnym sentymentem zwracamy się myślą ku tym, którzy nierówną walkę podejmowali z przemocą potężnych zaborców, którzy nieraz ginęli w mrocznych ostępach leśnych, w ponurych więzieniach, od kul moskiewskich w bezbronną pierś więźnia wymierzonych, na powrozie szubienicy.

Z imieniem Polski na ustach szli na śmierć wierząc, że ofiara ich życia dzień wyzwolenia przybliża.

Jednym z tych, którzy żagiew buntu przeciwko przemocy rozpalili i legli w walce nierównej był nieustraszony emisariusz sprawy narodowej, niezłomny bojownik wolności Polski i jej Ludu, szczery demokrata Szymon Konarski.

Jako młodzieniec dwudziestodwuletni bierze w randze oficera udział w powstaniu listopadowym. Po klęsce r. 1831 tuła się na emigracji, nawiązując żywy kontakt z przedstawicielami europejskiej myśli demokratycznej.

Dwukrotnie wraca na ziemie polskie i podejmuje pracę niepodległościową. W r. 1836—38 rozwija na ziemiach wschodnich — Polesiu, Wołyniu, Podolu i Wileńszczyźnie ożywioną działalnosć organizacyjną. Bezgraniczne oddanie się sprawie, energia, urok osobisty sprawiają, że szeregi konspiratorów szybko rosną. Odbywają się zjazdy kierowników organizacji w Berdyczowie i Krzemieńcu, zapoczątkowuje się wydawanie pisma ludowego.

Celem nabycia drukarni dla tego pisma zjawia się Konarski w Wilnie. Policja rosyjska jest już na jego tropie i w czasie przeprzęgu koni niedaleko Oszmiany aresztuje go.

Zakutego w kajdany przywieziono do Wilna.

Poddano Konarskiego okrutnym torturom, aby wydobyć zeznania. Nie dowiedziano się jednak od niego nic. Został skazany na rozstrzelanie.

Rankiem, 26 lutego 1839 r. na przedmieściu Pohulance w Wilnie legł przeszyty kulami niezłomny emisariusz, krzewiciel idei wolności Polski i człowieka.

W stuletnią rocznicę zgonu uczciło Jego pamięć nabożeństwem w Kościele Ewagelicko-Reformowanym, którego był wyznawcą, i obchodem na miejscu stracenia m. Wilno. Nauczycielstwo Wołynia, kraju, gdzie działał, składa również hołd Jego bohaterskiej pamięci.

Egzamin wstępny do gimnazjum na tle dyskusji w prasie o poziomie młodzieży.

Już tylko nie całych 3 miesiące dzieli nas od momentu, w którym wychowankowie szkoły powszechnej, po przerobieniu najmniej drugiego jej szczebla, a żądni studiów dalszych, staną przed murami gimnazjów, aby złożyć w myśl regulaminu egzamin wstępny.

Mówiąc o młodzieży zdającej egzamin, nie da się uniknąć omawiania braków, z którymi na egzamin przychodzi. To też będą one przedmiotem głównym dalszej części artykułu.

Muszę jednak już tu zastrzec się i wyjaśnić, że poruszając je, nie pragnę tym nikogo zaatakować, a zwłaszcza de limite odrzucam dopatrywanie się winy w ofiarnych kadrach ciężko, jak bardzo ciężko, pracującego nauczycielstwa szkół powszechnych, które w olbrzymim odsetku posiada wysokie zamiłowanie swego zawodu i świadomość swej roli. Nie chciałbym również być podejrzewanym o to, że niejako przerzucam część odpowiedzialności na szkołę powszechną, a bronię gimnazjum zaatakowanego zarzutami wypuszczenia podobno wielkich ignorantów — omal nie analfabetów.

Zastrzegam się kilkakrotnie, ponieważ przyszło mi zabrać głos o egzaminach w tym okresie, gdy w prasie rozpętała się nad sprawą młodzieży i szkoły burza, w której jedni mają do drugich pretensję o poziom wiedzy młodzieży.

Sprawa *wiedzy i morale* naszej młodzieży, to bezsprzecznie rzecz najważniejsza i zasadnicza, a w dyskusji wypadła tak, jakby chodziło o znaną grę dziecinną „Podaj (czy oddaj) dalej". W tych warunkach nie pragnę być posądzony o przedłużenie jej na szkołę powszechną lub przynajmniej o kult mody.

Niech mi jedynie będzie wolno jeszcze przed tematem właściwym zarejestrować kilka następujących ilustracji do powyższej naszej rzeczywiści. Oto one:

Profesorowie szkół wyższych biją na alarm, że przychodzi do nich ze szkół średnich młodzież, która nie umie elementarnych rzeczy, choć nie precyzują dokładnie, czy jest coraz gorzej z roku na rok, czy może to reminiscencje bliskiej przeszłości.

Z drugiej strony „Expres Poranny" z dnia 12.III.1939 r. podał wywiad z p. mec. S. Janczewskim, który twierdzi, że „Młody człowiek praktycznie uczy się swojego zawodu dopiero na skórze pierwszych klientów", a wyżej: „Nikt nie kończy uniwersytetu jako dobry adwokat, sędzia czy urzędnik". Sądzę, że p. mecenas ma rację, bo nie jeden raz zdarzyło się,

że ze strony kierowników urzędów, biur i instytucji do młodych magistrów i doktorów, wychowanych przez tychże czcigodnych krytyków i szanowanych profesorów padało i może padać będzie dalej gorzkie słowo „Kto pana uczył”, „Pan nie ma zielonego pojęcia”!

Nie przesądzam tu, czy takie zdania, gdy padają, świadczą źle czy dobrze o swych autorach; rejestruję jedynie zjawisko.

Tymczasem mamy wiele sygnałów ze wszystkich środowisk akademickich, że co najmniej od 2 lat ogromny procent młodzieży akademickiej dużo pracuje, że na egzaminach profesorowie zaobserwowali podnoszenie się poziomu.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, jak dużo ma pracy obecnie młodzież w gimnazjum, a zwłaszcza w liceum.

Rodzice od dawna wołają na trwogę, do tego dołączają się higieniści (Patrz I.K.C. z dnia 11.III.39 r. artykuł wizytatorki ministerialnej p. Świderskiej p. t. „S. O. S. Świat lekarski dzwoni na alarm. Należy ratować młodociane ofiary szkodliwych reform w szkolnictwie”.

W takich warunkach powstaje pytanie zasadnicze: czy młodzież jest wyjątkowo niezdolna, (przepraszam zainteresowanych za zarzut retoryczny), czy zakresowo mniej umie, czy to tylko przesunięcie zainteresowań z „gwiazd” trojańskich na filmowe? czy złudzenie? i t. p.

Jednym słowem, kto winien?

Sprawa, jak akcentowałem wyżej, jest zasadnicza, dlatego rzetelnie troszczą się o nią wszyscy, komu Polska droga, ale dotąd nie wielu jest szczęśliwców, którzy już czekają na nagrodę Nobla za odkrycie bakcylu zła. Są już jednak kandydaci. Zdecydowanie wysunęli się na czoło płodni mędrcy z I. K. C. i dostojni profesores z Przeglądu Pedagogicznego.

Pierwsi zło przypisują ogólnie reformie szkolnej i „braciom Jędrzejowiczom”, drudzy ścieśniają je jeszcze do skasowania pierwszych dwóch klas dawnego gimnazjum, równoległych mniej więcej zakresowo szkole powszechnej.

Tymczasem stan poziomu młodzieży dzisiejszej — to wypadkowa wielu sił nie bez domieszki złudzenia, któremu ulega zawsze generacja „ojców” wobec pokolenia młodzieży, a które streszcza się w powiedzeniu: „Jak ja byłem w twoim wieku, to już...”.

Na wypadkową składa się, być może, jeszcze nawet „heureza”, „metoda dyskusyjna”, która tak wyraźnie ongiś pierwsza poderwała autorytet wiedzy rzeczowej dla jej formy i wiele innych istotniejszych jeszcze powodów z dziedziny politycznej, społecznej, ideologicznej, gospodarczej i t. p. nieznanych i niebranych wogóle w rachubę.

Należy jedynie zaakcantować oczywisty fakt, że dotychczasowi akademicy, o których bój się toczy, wstąpili do gimnazjum najpóźniej w 1930 r. i wcześniej, a szkołę powszechną zaczynali nie później niż w 1926 r.

Gdy zaś chodzi o winę, czy zasługę reformy szkolnej (ustawa 11.III.1932 r.) to należy stwierdzić, że, gdyby szanowni redaktorzy brukowców, którzy dopatrują się tylko w reformie szkolnej obniżenia poziomu młodzieży akademickiej, posiadali znajomość arytmetyki na poziomie szkoły powszechnej, chociażby w zakresie programu I szczebla, to wyliczyliby również łatwo, że pierwsze wydanie częściowych jej przedstawicieli znajdzie się naprawdę w murach wyższej uczelni dopiero w roku przyszłym 1939/40.

Jednak są to jeszcze tylko ci, których reforma zastała w połowie drogi, po ukończeniu szkoły powszechnej starego typu. Rocznik, który całkowicie wychowuje się w zreformowanej szkole, znajduje się obecnie w klasie pierwszej gimnazium i do bram szkół wyższych dotrze w roku 1944. Wtedy każda krytyka i plan reformy oparte będą na bogatym materiale.

Obecnie, pochopnych znawców reformy z „Przeglądu Pedagogicznego", reklamujących uniwersalny „balsam kapucyński" w postaci przywrócenia starego gimnazjum, należy przestrzec, że na młodzież środek ten nie bardzo skutecznie podziałał, bo dotąd obecni na niższych uczelniach pupilowie — to właśnie czysty produkt starego 8-letniego „balsamu".

Dyskusję pragnę zamknąć następującymi uwagami na marginesie:

Jakie byłoby szczęście, gdyby naprawdę powyższe rzeczy w Polsce zależały wyłącznie od ilości klas i takiego lub innego programu, i gdyby nie było możności rzucenia takich pytań: Kto i kiedy wprowadził konspirację do szkoły w Odrodzonej Polsce? Kto, kiedy i cui bono szczery i święty zapał młodzieży służenia Ojczyźnie zaczął kierować nurtem podziemnym, aby na powierzchni szkodziło mu słońce Wolności? Kto i cui i bono w robocie tej sączył młodzieży jad nienawiści do Mężów Stanu w Polsce?

Ale dosyć refleksji. Należy przystąpić nareszcie do *omówienia braków młodzieży na egzaminie wstępnym do gimnazjum.* Mam nadzieję, że wstęp powyższy zwolni mię od posądzenia o krytykę szkoły powszechnej. Chodzi tu o zarejestrowanie faktów i naświetlenie sprawy pod kątem widzenia potrzeb szkoły średniej, o czym niejednokrotnie już była mowa na łamach pism pedagogicznych.

W myśl regulaminu przyjmowania uczniów do gimnazjum wychowanek szkoły powszechnaj, realizującej drugi lub trzeci szczebel programowy t. j. szkoły drugiego lub trzeciego stop-

nia, zdaje egzamin piśmienny z j. polskiego i arytmetyki z geometrią. oraz egzamin ustny z j. polskiego, geografii i arytmetyki z geometrią. Przy egzaminie z j. polskiego ten sam egzaminator sprawdza wiadomości z historii, analogicznie przy geografii — wiadomości z przyrody, a przy arytmetyce elementarne wiadomości z geometrii.

Przy egzaminie z języka polskiego do najczęstszych braków należą następujące:

Ubogie słownictwo, brak fantazji, nieudolność łączenia zdań np. „Gdy nadchodzi wielka pauza bardzo to nas cieszy bo najmilszą chwilą to jest trzecia pauza. Gdy tylko jest dzwonek to wszyscy...”

Wysiłki operowania porównaniami i obrazowość może tak wyglądać: „Stare drzewa wyglądają jak stare trupy”, a próby znajomości przyrody i onomatopeja tak rozbrzmiewa w ujęciu przyszłego mistrza: „Było mi jednocześnie smutno i wesoło nagle usłyszałem szczekanie kukułki” (dziecko ze środowiska małomiasteczkowego city).

Mały trening w obserwacji i opisie.

Zapewne ubóstwo szkół wiejskich zwłaszcza w wyposażeniu w tablice i obrazy sprawia, że większość dzieci jest mocno bezradna wobec treści obrazu.

Organizacji i przeludnieniu szkoły również należy przypisać przykry fakt, że znikomy odsetek młodzieży nie umie ładnie głośno czytać.

Również lektura, a zwłaszcza ilość przerobionej, ba przeczytanej, jest bardzo uboga.

Do specjalnych usterek naszego terenu będą obce naleciałości.

Dają się one we znaki w fonetyce n. p.: z'ima, s'nieg, s'iano, s'wiecić, c'iebie i t. p. czyli c, s, z, wymawia się jako zmiękczone, a nie zupełnie miękko, jak powinno być czysto po polsku n. p. źima, śnieg i t. p.

Często one są również w składni: n. p. „nam było zadane”, „u mnie jest książka”, „mnie to nie wiadomo” i t. p.

Obcy wpływ wyciska swe piętno również na oznaczeniu rodzaju rzeczowników, zwłaszcza zakończonych na um: np. ta gimnazja, ta seminaria, ta cień, ale ten pleśń i t. p.

Nie można również pominąć gramatyki, której należy się specjalna uwaga ze względu na pewne wprost nieporozumienie programowe. Chodzi o to, kto i kiedy ma nauczyć dobrze fleksji i składni, które potrzebne są do nauki łaciny od półrocza kl. I. Obecnie te rzeczy musi ugruntowywać nauczyciel łaciny, którego przedmiot wisi w próżni, bo np. szczegółowa nauka o czasowniku przychodzi dopiero w kl. III gimnazjum.

Ponieważ w programie kl. I. jest mowa już odrazu „o powtórzeniu wiadomości o szeregu fleksyjnym” więc powinna je porządnie ugruntować szkoła powszechna.

Program tymczasowy szkoły powszechnej w dziale „uwagi” do j. polskiego w kl. V. na stronie 120 w sprawie materiału gramatycznego zastrzega: „Nauczyciel nie powinien zatem opracowywać zbyt drobiazgowo wskazanych tematów”. Analogicznie w sprawie materiału kl. VI czytamy: „Należy unikać wchodzenia w jakiekolwiek szczegóły” oraz „Należy unikać mechanicznego zestawiania form koniugacyjnych poszczególnych czasowników”.

Pragnę zakończyć cytaty powyższe przekonaniem, że dla dobra dziecka, jego należytego samopoczucia w szkole średniej należy unikać pozostawiania nieugruntowanych wiadomości o deklinacji, koniugacji i składni w szkole powszechnej, lecz należy zwrócić należytą i specjalną uwagę na opanowanie tych rzeczy w zakresie programu.

Powszechną bolączką jest fatalny stan kaligrafii.

W materiale historycznym młodzież często przenosi czynności jednych osób na drugie, ale największą bolączką jest b. często słaba znajomość mapy.

Z geografii częściej młodzież posiada wystarczający zasób wiadomości teoretycznych, nie umiejąc powiązać go ze znajomością mapy.

W materiale przyrodniczym zawsze lepiej przygotowana jest młodzież z przyrody żywej, najczęstsze braki dotyczą wiadomości z przyrody martwej np. o węglu.

Matematyka na egzaminie przedstawia się w ten sposób: Młodzież wykazuje opanowanie ułamków, ale zastosowanie działań powiązania zadań z treścią pozostawia wiele do życzenia.

Natomiast wiadomości z geometrii są najczęściej bardzo małe.

Ze spraw ogólnych w dziedzinie dydaktycznej wspomnieć należy o małych wynikach w kształceniu pamięci i uwagi, o słabym zaawansowaniu młodzieży w umiejętności uczenia się, korzystania z podręcznika i różnych pomocy naukowych.

Powyższa litania braków jest duża.

Czy trzeba szukać przyczyn. Kto widział szkoły o 15 m^2 powierzchni, kto widział pracę jednej siły nauczycielskiej nad stukilkudziesiętną gromadką, kto widział szkołę zaopatrzoną w „pomoce” w postaci kilku najróżnorodniejszych podręczników i ilustracji ze starych gazet, oraz ofiarowanych starych zeszytów, ten dobrze rozumie, że wyniki więcej zależą od dobrego lokalu, potrzebnych pomocy i proporcjonalnej liczby sił nauczycielskich, a w ślad za tym liczby istotnych godzin nauki, niż od najpiękniejszych programów.

Mówiąc o brakach powyższych, należy pamiętać, że w ostatnich latach poziom zdających podnosi się powoli.

W bieżącym roku niektóre komisje zaobserwowały duży krok naprzód zwłaszcza w odniesieniu do młodzieży wyżej zorganizowanych szkół wiejskich, że duży odsetek zdaje z dobrymi wynikami, nie należy więc odnosić powyższych braków do całości młodzieży, że są już szkoły, z których cała grupa kandydatów wnosi równy i wysoki poziom przygotowania.

Należy wzmóc wysiłki całego społeczeństwa i Państwa w kierunku skoncentrowania ich na szkole, bo nie nowa to w literaturze polskiej prawda, że od rozszerzenia umysłów i serc obywateli zależy powiększenie granic Państwa.

Nie podniesiemy Polski na zamierzone wyżyny, gdy szkoły nie dadzą wyników.

Nie dadzą szkoły wyników, dopóki z psychiki swej nie wyrugujemy nastawienia. ze szkoła i oświata jest ciężarem dla Państwa, dopóki nie stać nas będzie na przekonanie i czyn, że szkoła — to nasza duma i chluba; że morale naszego żołnierza, strzelistość naszych świątyń i dumna biel gęstej sieci nowych szkół — to pierwszy twierdzy próg.

G. Ł.

Szkolnictwo i Oświata na Wołyniu

w świetle przemówienia Kol. Bolesława Jankowskiego na plenum Sejmu R. P. w dniu 20 lutego 1939 r.

Wysoka Izbo!

Zabierając głos przy budżecie Ministerstwa Oświaty, nie mogę, oczywiście, w sposób bodaj najbardziej pobieżny, dotknąć tych wszystkich bolączek, które się wiążą z zagadnieniem wychowania i wykształcenia młodego pokolenia w Polsce.

W pracy oświatowej wiele jest jeszcze dzisiaj mankamentów. Największym bodaj z nich jest niski stopień organizacyjny szkół powszechnych. Temat ten nie jest nowy, ani nieznany, a poruszany był już dzisiaj w tej Wysokiej Izbie. Niemniej uważam za swój obowiązek poruszyć go jeszcze raz i poruszać dalej tak długo, póki zło nie ustąpi. W Kuratorium Wołyńskim było na 1.X.37 r. 1.008 szkół pierwszego stopnia, 201 drugiego, a tylko 115 stopnia trzeciego.

W naszych warunkach pracy szkolnej na wsi, przy braku pomocy szkolnej, a szczególnie przy niedostatecznej ciągle kontynuacji szkoły, jaką jest oświata pozaszkolna, szkoła

jednoklasowa, to w dużej mierze powrotni analfabeci. Wychowankowie szkół drugiego stopnia — to w naszych warunkach może już nie analfabeci powrotni, ale przeważnie analfabeci społeczni. Pragnę więc podnieść publicznie raz jeszcze, że *całe społeczeństwo oczekuje stałego powiększenia ilości szkół wysoko zorganizowanych,* które by mogły obywatela do życia przygotować tak, jak tego wymaga Państwo.

Zestawmy dwie liczby: 512.000 dzieci w Państwie w wieku szkolnym jest poza szkołą, nawet poza tą mizerną jednoklasówką — a na jednego nauczyciela przypada przeciętnie w całym Państwie ponad 61 dzieci. Wszyscy znamy dokładnie niemal warunki pracy nauczycielstwa wiejskiego. Jest to praca najczęściej oparta wyłącznie o te warunki, jakie sam nauczyciel dać może. Brak podręczników, brak pomocy szkolnych, brak najczęściej budynku szkolnego. I przy tym nieprawdopodobna wprost liczba dzieci w szkole na jednego nauczyciela, dochodząca na Wołyniu w niektórych wypadkach do 100. Wszystko to nie są warunki zdrowe, nie są warunki normalne, a istniejący stan rzeczy nie może trwać przez lata następne, jeżeli interes społeczny ma na tym nie ucierpieć. Stąd też postulat następny: *stałe zwiększanie etatów nauczycielskich.* Doceniam dotychczasowe wysiłki Rządu, a w szczególności Pana Ministra Oświaty, zdaję sobie sprawę z trudności finansowych, ale wszystko to nie zwalnia mnie od obowiązku stwierdzenia, że to, co oświata uzyskała w ciągu lat ostatnich jest wciąż jeszcze w stosunku do potrzeb niemal znikome.

Gdy jeszcze przed paru laty młody człowiek z wykształceniem nauczycielskim był w sytuacji niemal beznadziejnej, bo w Kuratoriach leżały stosy podań — o tyle dziś nauczycieli szkół powszechnych poczyna brakować, a liczba uczniów w zakładach kształcenia nauczycieli jest coraz mniejsza. Przyczyna tego nie jest jednak dla nas zagadką. Kandydatów do ciężkiej pracy nauczycielskiej, w warunkach niemal prymitywnych za 130 złotych brutto miesięcznie, jest coraz mniej.

Nauczyciel na wsi jest człowiek, którym stoją wszystkie prawie organizacje społeczne, który ma być czynnikiem inicjatywy, który ma nie tylko uczyć dzieci, lecz urabiać i wychowywać dorosłych. Zadania są wielkie, różnorakie, bardzo zaszczytne, ale ekwiwalent w postaci opieki nad nauczycielem minimalny. Weźmy chociażby pod uwagę *pomoc lekarską* dla nauczyciela wiejskiego, która obraca się niemal w sferze teorii. Wymaga się od człowieka pracy, a za mało dba się o jego zdrowie i siły, które tej właśnie pracy ma poświęcić. Uregulowania domaga się także sprawa *zastępstw nauczycielskich,* z powodu zwiększającej się liczby nauczycieli chorych.

Sprawa *budownictwa szkolnego* na Wołyniu domaga się szybkiego rozwiązania. Dochodzi tu do paradoksów niemal. Północny Wołyń, który ma tyle lasów, przeważnie państwowych, nie ma dostatecznej ilości drzewa na budowę szkół. Nowych, specjalnie w tym celu zbudowanych gmachów szkolnych, nie mają nawet powiatowe miasta, *a wojewódzkie miasto Łuck* nie posiada ani jednego gmachu szkolnego, budowanego z przeznaczeniem dla szkoły powszechnej. Fakty te mówią same za siebie.

W zakresie oświaty pozaszkolnej daje się odczuwać brak dokształcania ogólnego i zawodowego młodzieży w wieku lat od 14 do 18.

Sprawa *oświaty pozaszkolnej* w Polsce jest szczególnie doniosła i szczególnie skomplikowana.

Szczególnie ciężka sytuacja jest w chwili obecnej, jeśli chodzi *o bibliotekarstwo. Istnieją organizacje nie rzadko o świetnej i chlubnej przeszłości przedwojennej, które nie mogą sprostać nowym wymaganiom, stworzonym przez warunki niepodlego bytu.* Od wielu lat *czekamy na ustawę biblioteczną,* która by unormowała sprawę czytelnictwa, opierając biblioteki publiczne o czynnik stały, jakim jest samorząd terytorialny. Apeluję do Pana Ministra Oświaty o jaknajszybsze uporządkowanie spraw oświaty pozaszkolnej, szczególnie na terenie organizacyj społecznych oraz o wniesienie do ciał ostawodawczych projektu rządowego ustawy bibliotecznej.

Szkolnictwo średnie na Wołyniu odczuwa brak gimnazjów państwowych w miastach powiatowych. *Na otrarcie gimnazjum państwowego czeka powiat kostopolski i lubomelski.* Sprawa jest pilna. Istniejące gimnazja państwowe w innych miastach powiatowych są przepełnione. Gimnazjów prywatnych jest zbyt mało, a wysokie opłaty w nich nie pozwalają na kształcenie dzieci w tych zakładach, szczególnie dzieci rolników.

Z zakładów kształcenia nauczycieli posiadamy na Wołyniu jedynie Pedagogium w Krzemieńcu i Liceum Pedagogiczne w Ostrogu, które nosi nazwę *„Liceum Męskie", a kształci 54 dziewczęta i 18 człopców.*

W dziale szkolnictwa zawodowego najistotniejszymi dla naszego terenu są *szkoły rolnicze.* Obok szkoły średniej rolniczej w Białokrynicy, którą trzeba by było nie tylko utrzymać, ale i poszerzyć, każdy powiat otrzymać winien 11-miesięczne szkoły przysposobienia rolnego.

Ilość *szkół rzemieślniczych* na Wołyniu, męskich i żeńskich, jest nadal niedostateczna, mimo, że potrzeby, wskutek nowych prądów społecznych, zwiększają się.

Istniejące *szkoły handlowe,* w większości zresztą prywatne *nie spełniają tych zadań, jakie nakłada na nie konieczność*

przejęcia handlu na Wołyniu w ręce polskie. Kształcą one prawie wyłącznie urzędników, a nie kupców. Procent absolwentów szkół, zajmujących się handlem, jest minimalny. Wychowanie w szkołach handlowych nie osiągnęło jeszcze tego stopnia demokratyzacji, by zdołała przekonać ucznia, że handlu wstydzić się nie potrzebuje.

Praca oświatowa na Wołyniu, w szkołach i poza szkołą, posiada jeszcze szereg mankamentów i to bardzo poważnych. Nie pracujemy w warunkach łatwych. Stwierdzić jednak muszę na forum publicznym, że praca ta mimo wszystko, daje wyniki. Coraz mniej jest działania niezespolonego, nie związanego z całością prac państwowych. Nauczycielstwo, któremu tutaj główną zasługę przypisać należy, pracuje w ścisłym kontakcie, z władzami szkolnymi, z administracją ogólną i wojskiem, a w szczególności z Korpusem Ochrony Pogranicza. W powiązaniu z całością prac, prowadzonych przez Państwo i społeczeństwo w różnych dziedzinach, przestrzegając zasady ciągłości podjętej roboty, nauczycielstwo wołyńskie pracuje usilnie, spełniając swoje najważniejsze i najbardziej zaszczytne zadanie: ucząc młodzież ziemi wołyńskiej kochać Polskę.

J. Strzygocki

Nasza sojuszniczka — spółdzielczość.

> **„Działanie zbiorowe, zjednoczenie małego, szczupłego kapitału w jednostki większe, które pozwalają podnosić poważniejsze zadania, to działanie znajduje swój wyraz w pierwszym rzędzie w spółdzielczości. I dlatego nigdy się nie waham oświadczyć, że spółdzielczość ma we mnie starego i zdecydowanego przyjaciela".**
>
> *(Min. Rolnictwa J. Poniatowski — przemówienie w Sejmie).*

Na drogach postępu, którymi ku lepszej przyszłości kroczy nasze społeczeństwo, jest wiele zagadnień, które trzeba gruntownie poznać i, zaznajomiwszy się z nimi, realizować w życiu.

Jednym z takich zagadnień, niewątpliwie podstawowym, jest problem gospodarczej przebudowy Polski. Trzeba sobie zdać sprawę, że w rozwiązywaniu tego problemu biorą, względnie mogą wziąć udział, wszyscy obywatele i nie byłoby słusznym twierdzenie, że jest to sprawa zależna tylko od czyn-

ników rządzących państwem, względnie od wielkich posiadaczy czy też uczonych ekonomistów. Ubogim tkaczom z Rochdale organizującym, lat temu prawie sto, pierwszą na świecie placówkę spółdzielczą, ani się śniło, że tworzą nowy kierunek gospodarczy, że może zapoczątkowują dzieło gospodarczej przebudowy świata, a jednak, obserwując dzisiejszy rozwój spółdzielczości, trudno się oprzeć wrażeniu, że tak się stało. To jednak rzecz wyjątkowa, ale przecież i w życiu codziennym prawie każdy z nas w taki lub inny sposób w dziele gospodarczej przebudowy bierze udział. Przez kupno tego czy innego produktu, w tej lub innej placówce handlowej — udzielamy poparcia temu lub innemu kierunkowi życia gospodarczego. Albo zwiększamy zysk kapitalisty — fabrykanta czy hurtownika — albo też zwiększamy stan posiadania zorganizowanego, przy pomocy form spółdzielczych, świata ludzi pracy.

Nasza rola w rozwiązywaniu problemów gospodarczych jest różna—mała lub nieco większa—zależy to od naszej wartości wewnętrznej i wartości materialnej, od naszej ekspansji społecznej, jednak jakąś rolę na swoim odcinku życiowym każdy z nas spełni. Chodzi o to, aby spełnił ją w sposób właściwy. zgodny z interesem swoim własnym i ogółu pracującej, i w ciężkim trudzie ku lepszej przyszłości dążącej, ludności naszych wsi i miast.

Aby zdać sobie sprawę z tego, jak naglącym jest właściwe rozwiązanie problemu gospodarczej przebudowy, wystarczy uświadomić sobie, że od uregulowania gospodarczych podstaw naszego życia należy rozwiązanie całego szeregu innych, największej wagi problemów. Podniesienie kultury, obronność Państwa, dobrobyt ludności, spoistość społeczna — oto niektóre z nich.

Jak wiele jest do zrobienia na tym polu, jak bardzo jesteśmy opóźnieni w gospodarczym rozwoju, jak bardzo uzależnieni od czynników obcych naszemu życiu—czynników, które nie interes ogółu a tylko swój własny mają na widoku, widać choćby z najbardziej pobieżnego przeglądu naszej sytuacji ekonomicznej. Wystarczy przytoczyć kilka zestawień liczbowych, zastanowić się nad kilkoma faktami.

Produkcja rolnicza Polski jest b. niska i pod względem wydajności ha ziemi pozostaje daleko w tyle za produkcją Danii, Holandii, Niemiec, Szwecji. Gdy np. rolnik duński zbiera z ha 17 q żyta, 29 q pszenicy, to nasz rolnik osiąga zaledwie żyta 11 q, pszenicy 29 q. Niewielka, 9 razy od Polski mniejsza Dania wywozi zagranicę 14 razy więcej masła. Gdyby Polska z zakresie tylko produkcji żyta osiągnęła taką samą wydajność jak Szwecja (19,1 q), otrzymałaby rocznie jeszcze ponad 40 milionów q tego produktu, co w przeliczeniu na złote dałoby nam sumę prawie 1 miliarda.

A przecież to tylko część możliwości.

Nie lepiej przedstawia się sytuacja w przemyśle i handlu. W przemyśle panuje jeszcze wszechwładnie obcy kapitał. Udział jego wynosi prawie $^{2}/_{3}$, a w niektórych gałęziach i wiecej (nafta 87%), elektrownie 85%). Większość zysków płynie zagranicę, w kraju zaś porozumienia kartelowe dyktują polskemu konsumentowi ceny takie, jakie dogadzają obcym interesom. Obroty w handlu zagranicznym są b. nikłe i wynoszą na głowę ludności w/g danych z r. 1937—71 zł., gdy w Rumunii 101 zł., Niemczech 358 zł., Szwecji 880 zł., Danii 994 zł. Za rozwielmożnione pośrednictwo handlowe płaci konsument i producent (rolnik przede wszystkim), poza tym panuje w tej dziedzinie dyletantyzm, pogoń za łatwym zyskiem, nie liczenie się całkowite z potrzebami ludności. B. poważny procent handlu znajduje się w rękach ludności niepolskiej*).

Niewątpliwie, w każdej dziedzinie idziemy zwolna naprzód, do zrobienia jeszcze jednak mamy dużo, bardzo dużo, niemal wszystko.

Liberalizm ekonomiczny, który życie społeczne doprowadził do takiego stanu, jaki dziś na własnej skórze dotkliwie odczuwamy, musi ustąpić miejsca jakiejś innej formie gospodarczej, takiej, któraby była dobrą dla ogółu, a nie tylko dla nielicznej garstki jednostek.

Taką formą gospodarki, z życia ludzi ciężkiej pracy powstałą i która już zdała życiowy egzamin, przyczyniając się walnie do dobrobytu wielu społeczeństw, jest spółdzielczość.

Trzeba, abyśmy wszyscy sobie uświadomili, że każda nowa placówka spółdzielcza, każde przyczynienie się do jej wzmocnienia to — w jakimś tam stopniu — wzmocnienie naszej — ludzi świata pracy — pozycji ekonomicznej, to osłabienie w życiu Polski roli kapitału obcego, wyzwolenie Jej z obcej zależności ekonomicznej.

Nauczycielstwo, stanowiąc element o dużej wartości społecznej rozsiany wśród ludności ekonomicznie słabej, może przyczynić się i niewątpliwie przyczynia się do wcielania w życie środowiska nowych idei. Uświadamiając sobie, że podniesienie dobrobytu ogółu ludności stwarza podstawę, na której można opierać wszelkie inne poczynania kulturalno-oświatowe, musimy zagadnieniu organizowania spółdzielczego ludności poświęcić jaknajwięcej uwagi. Przede wszystkim zaś musimy sami zagadnienie to należycie zgłębić, docenić idee spółdzielcze, przejąć się nimi.

---

*) Dane liczbowe zostały wzięte z M. Rocznika Statystycznego i pracy J. Jasińskiego — Rola spółdzielczości w rozbudowie gospodarstwa narodowego w Polsce.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Zjazd Powiatowy Z. N. P. w Kowlu odbył się dnia 12 marca b.r. przy udziale około 300 członków. Zjazd powitali p.p. Gen. J. Drapella, Prezydent miasta A. Bednarski, Inspektor Szkolny St. Panek. Zarząd Główny Związku reprezentował kol. Puchalski. Referat n. t. *„Obronność Państwa a programy szkolne"* wygłosił kol. Jan Ciepielewski z Włodzimierza.

Zjazd uchwalił normy składek na budowę Domu Związkowego w Kowlu.

Posiedzenie Plenarnego Zarządu Oddz. Pow. w Równem odbyło się dnia 2 kwietnia b. r. Po zagajeniu Prezesa kol. J. Rojana dłuższe przemówienie informacyjne wygłosili: Starosta Powiatowy p. H. Niepokulczycki oraz Inspektor Szkolny p. M. Knopp. Na posiedzeniu załatwiono szereg spraw organizacyjnych, które zostaną poruszone na najbliższych zebraniach Ognisk.

Dni Juliusza Słowackiego. Przygotowania do obchodu ku czci Juliusza Słowackiego są w pełnym toku. Na zaproszenie organizatorów zgodził się wziąć udział w Komitecie Honorowym Uczczenia J. Słowackiego w Krzemieńcu p. Premier F. Sławoj-Składkowski i wicemin. Spraw Wewnętrznych p. Korsak, który wydał pismo do samorządów terytorialnych w sprawie poparcia uroczystości. Poza tym mają być zaproszeni w najbliższym czasie p.p. ministrowie i prezesi Banków Państwowych do wzięcia udziału w Komitecie Honorowym. Poza Komitetem Honorowym powstaje cały szereg komitetów lokalnych. A więc w Warszawie 17.I.b.r. odbyło się pod przewodnictwem Kuratora Liceum Krzemienieckiego S. Czarnockiego, prezesa Ogólno-polskiego Komitetu Uczczenia J. Słowackiego w Krzemieńcu organizacyjne zebranie Warszawskiego Komitetu, którego przewodniczącym został Prezes Związku Literatów p. Ferdynand Goetel. Wiceprezesem został p. prof. Rutkowski dyrektor Muzycznego Ogniska Wakacyjnego przy L. K. w Krzemieńcu, sekretarką zaś kol. J. Laskosiówna prezes Koła Polonistów Stud. U.J.P. w Warszawie, członek Z.B.W.L.K. W czasie zebrania ciekawą myśl rzucił p. F. Goetel, który zaproponował, aby na dzień święta licealnego 27 maja zorganizować w Krzemieńcu zlot wycieczek młodzieży szkolnej, która przywiozłaby ze sobą dary dla upiększenia miejsc, stanowiących pamiątki po wieszczu.

Na Wołyniu powstał pod przewodnictwem p. wicewojewody J. Strzemińskiego Wołyński Wojewódzki Komitet Uczczenia J. Słowackiego. Na zebraniu organizacyjnym w Łucku w dniu 19.I.b.r. informował zebranych o pracach Ogólno-polskiego Komitetu w Krzemieńcu Kurator L. K. — S. Czarnocki.

OGNISKO PRACY SPOŁECZNEJ NA WSI

Liceum Krzemienieckie zorganizowało w roku 1937 „Ognisko Pracy Społecznej na Wsi”, którego zadaniem jest kształcenie pracowników społecznych dla wsi.

Program naukowy i metody zostały tak pomyślane, aby umożliwić pracownikom społecznym rozwój i pogłębienie własnej osobowości, a zarazem usprawnić ich praktyczą działalność oświatową i gospodarczą, niezbędną w pracy nad podniesieniem kultury wsi.

Programem objęto: 1) systematyczną wiedzę w socjologii ogólnej i socjologii kultury, oraz metody badania środowiska wiejskiego; 2) całokształt zagadnień z zakresu teorii i praktyki oświatowej w zastosowaniu do środowiska wiejskiego oraz 3) najważniejsze zagadnienia życia gospodarczego współczesnej wsi, ukazane na tle problematyki życia społeczno-gospodarczego w ogóle.

Ognisko Pracy Społecznej przeznaczone jest dla osób pracujących społecznie na wsi, a więc w pierwszym rzędzie dla nauczycieli szkół powszechnych i personelu instruktorskiego. Przyjmowani mogą być i inni pracownicy społeczni wiejscy, czynni w życiu zbiorowym, o ile posiadają ukończoną średnią szkołę ogólnokształcącą lub równorzędną szkołę zawodową.

Studia na Ognisku trwają zasadniczo dwa lata i obejmują trzy kursy nauki. Program w zakresie poszczególnych przedmiotów jest realizowany drogą bezpośredniego kontaktu słuchaczy z prelegentami w czasie trzech pięciotygodniowych zjazdów wakacyjnych oraz systemem korespondencyjnych studiów w ciągu dwóch okresów zimowych.

W czasie tegorocznego pięciotygodniowego Zjazdu letniego, który odbędzie się **w terminie od 3 lipca do 5 sierpnia 1939 r.** będą czynne już trzy kursy (I-szy, II-gi i III-ci).

W zasadzie kandydaci przyjmowani są na kurs I-szy. Wyjątkowo w bieżącym roku mogą być dodatkowo przyjęci na kurs II-gi ci pracownicy, którzy mają ukonczone kursy społeczno-oświatowe i są czynnymi pracownikami, oraz na kurs III-ci — czynni instruktorzy oświatowi, młodzieżowi i przysposobienia rolniczego.

Kandydaci przyjęci na kurs II-gi i III-ci muszą przeczytać podstawową literaturę wskazaną przez Kierownictwo Ogniska.

Podania o przyjęcie na kurs I-szy przyjmowane będą **do dnia 31 maja 1939 r.,** natomiast podania **o przyjęcie na kurs II-gi lub III-ci należy wnosić niezwłocznie** pod adresem. **Michał Stopa, Kierownik Ogniska Pracy Społecznej na Wsi, Równe-Wołyń, Kuratorium Okr. Szk. Woł.**